Andrzej Ziemski

Nie będzie dalekie od prawdy stwierdzenie, że gospodarka i społeczeństwo rozwijają się w wolnej Polsce w permanentnym kryzysie od 20 lat. Nie można bowiem nazwać sukcesem notowanego przez te lata trwałego, kilkunastoprocentowego bezrobocia, rosnącego zadłużenia i postępującego rozwarstwienia społecznego.
Przyjęty w 1990 roku model rozwoju jest w swym założeniu kryzysogenny. Pisała o tym Naomi Klein w swej wydanej ostatnio również w Polsce książce „Doktryna szoku", w której dogłębnie analizuje teorię i praktykę neoliberalizmu. Do kryzysu przyzwyczailiśmy się, stąd ostatnie światowe doniesienia o wielkich problemach w USA i innych krajach nie wywarły w Polsce szoku czy zaniepokojenia. Szok przeżywaliśmy w latach 1989-1991. Zarówno rząd, jak i społeczeństwo z zainteresowaniem odnotowuje doniesienia ze świata, nie maleje jednak zbytnio poziom zakupów konsumpcyjnych. Jedynie informacje z ostatnich dni o zwolnieniach, spowolnieniu produkcji i skoki kursów walut pokazują, że coś nie jest tak.
Prawdziwy kryzys do Polski jeszcze nie dotarł. Nie ma wątpliwości, że dotrze, bowiem żyjemy w systemie naczyń połączonych, jesteśmy uzależnieni od Unii Europejskiej i jej polityki, Banku Światowego, którego jesteśmy dłużnikiem, Międzynarodowego Funduszu Walutowego a także od wielu innych czynników, do których należą także nasze własne, wewnętrzne, negatywne uwarunkowania. Jesteśmy kooperantem wielu europejskich i światowych koncernów, które obniżają lub likwidują produkcję. Popyt na nasze niektóre towary i półprodukty powoli spada do zera. Co znaczy to choćby dla rynku pracy w Polsce, wszyscy wiemy.
George Soros, jeden z najbardziej znanych finansistów i spekulantów walutowych na świecie twierdzi, że światowy system finansowy uległ skutecznej dezintegracji i na razie nie ma perspektyw na bliski koniec kryzysu. Globalne zawirowania są o wiele dotkliwsze niż w czasie wielkiego kryzysu lat 30. XX wieku. Jego zdaniem obecna sytuacja bardziej przypomina upadek Związku Radzieckiego. Trudno mu nie wierzyć. Jakie były tego następstwa – wszyscy dobrze jeszcze pamiętamy.
Można przypuszczać, że światowy kryzys, jeśli dotrze w swym pełnym wymiarze do Polski, może wywołać w perspektywie istotne zawirowania i zmiany. Będą one wynikały z naszej słabnącej kondycji ekonomicznej, która dotychczas opiera się o dotacje z UE, fundusze uruchomione z okazji Euro 2012, dochody z prywatyzacji i inne. W niedługim czasie te czynniki zasilające skończą się.

Przyczyny i skutki kryzysu
Zasadniczą przyczyną światowego kryzysu jest przyjęcie przez czołowe kręgi ekonomistów, głównie amerykańskich (grupa „chłopców z Chicago") doktryny opartej o filozofię prymatu zysku nad potrzebami człowieka i narzucenie jej znaczącej części współczesnego świata. Odbyło się to przemocą, jak w przypadku Chile i wielu innych krajów lub metodą perswazji, poprzez zastępy dobrze przygotowanych ludzi, jak to było w przypadku Polski (ekipa Balcerowicza) i innych krajów naszego regionu.
Filozofia ta doprowadziła do istotnych zmian w systemach zarządzania, rozbudowie rynków finansowych i oparcia wartości pieniądza nie o złoto (z czego USA zrezygnowały na początku lat 70.), również nie o wartość wytworzoną w procesie pracy, ale o wirtualne wartości zasobów kapitału i pracy przeszacowane i przemnożone sztucznie na użytek giełd i funduszy inwestycyjnych i zamienione w papiery wartościowe bez pokrycia.
Znany ekonomista prof. Paweł Bożyk twierdzi, że Platforma Obywatelska, rządząca dziś w

Polsce, chce przeciwdziałać kryzysowi przy pomocy narzędzi polityki, które ten kryzys spowodowały. Czołowi ekonomiści światowi nie mają wątpliwości, że obecny kryzys spowodowany został przez politykę neoliberalną. To dzięki niej obrót finansowy oddzielił się od sfery realnej (produkcji, konsumpcji, inwestycji i handlu) i zaczął żyć własnym życiem, wypracowując zyski prawie w całości w sposób spekulacyjny. To neoliberalni demagodzy zażądali ograniczenia państwowej kontroli nad bankami komercyjnymi spychając na margines banki centralne. To dzięki neoliberałom banki komercyjne stały się państwami w państwie, pozbawionymi czyjejkolwiek kontroli.
Pęknięcie balonu z kredytami w USA pogrzebało doktrynę neoliberalną, nie ma ona szans powrócić, nawet w zmienionej postaci. Widać jednak dziś i w Polsce i na świecie aktywność grup wdrażających wcześniej wspomniane rozwiązania ekonomiczne, które próbują ustawić się na przyszłość, są rzecznikami zmian, aby nic nie zmienić itp.
Trudno dziś wierzyć przedstawicielom banków, giełd i wielkiego kapitału, że głoszone przez nich nowe teorie nie zmierzają do tego samego – utrzymania kontroli procesów ekonomicznych w świecie.
Wiadomo, że już dziś trwa walka o to, kto zapłaci za skutki kryzysu, czy społeczeństwa, a więc ludzie pracy, czy grupy wielkiego kapitału, które zgarnęły, przez co najmniej ćwierć wieku swej działalności, krociowe zyski i ukryły aktywa w sobie tylko znanych miejscach.

Jak przeciwdziałać kryzysowi?
Znani ekonomiści, krytyczni wobec doktryny neoliberalnej jednoznacznie postulują powrót do mechanizmów wypracowanych w oparciu o dorobek Johna Maynarda Keynesa, brytyjskiego ekonomisty, który mniej więcej 90 lat temu doszedł do słusznego wniosku, że jeśli konsumpcja jest głównym składnikiem produktu krajowego, to stymulacja konsumpcji w czasach kryzysu, kiedy konsumpcja spada, doprowadzi do wzrostu gospodarczego. Założenia te służyły do opanowania głębokiego kryzysu, jaki dotknął USA w latach 30. ubiegłego wieku.
Dziś jesteśmy coraz bliżej zastosowania rozbudowanej polityki postkeynesowskiej, opierającej się o utrzymanie wysokich wydatków budżetowych. One bowiem decydują o popycie zarówno konsumpcyjnym, jak też inwestycyjnym. Polityka ta polegać powinna na tworzeniu nowych miejsc pracy, rozbudowie sektora socjalnego, uruchamiania robót publicznych. Dodatkowy popytu dać może zwiększanie dochodów najuboższych.
Poważnym błędem było obniżenie podatków grupom lepiej uposażonym, trend ten powinien zostać odwrócony. Podatki trzeba zmniejszać najuboższym, a nie najbogatszym. W wyniku ubiegłorocznej decyzji zmiany skali podatkowej, Skarb Państwa wg przybliżonych szacunków stracił 10-15 mld złotych.

Przełom, który zrodzi nową wizję świata
Ostatnie działania rządu, widoczne i nagłośnione, mają, jak twierdzi wielu specjalistów, charakter propagandowy. Bardziej służą przygotowaniu elektoratu do kolejnych wyborów, niż rozwiązaniu problemów, które będą narastać coraz bardziej. Dotyczy to szczególnie kurczącego się rynku pracy. Wg danych z ostatnich dni liczba bezrobotnych w ciągu miesiąca wzrosła z 9,5 proc w grudniu 2008 roku do 10,5 proc. w styczniu 2009 roku. Ma cały czas charakter rosnący. Towarzyszy temu powrót tysięcy Polaków z zagranicy, gdzie korzystali z dobrych do niedawna kursów naszej waluty. To wszystko się kończy.
Zmienia się cały świat. Z jednobiegunowego, z prymatem USA, wchodzimy w świat wielobiegunowy, zróżnicowany w sensie interesów, doświadczeń i dążeń. Nakłada się na to

kryzys. Doświadczenia XX wieku, szczególnie europejskie, każą myśleć z troską o przyszłości. Od kryzysu gospodarczego niedaleko bowiem do niepokojów społecznych, ograniczenia demokracji, wzrostu narodowych nacjonalizmów, które są w stanie zrodzić konflikty w szerszej skali.
Trzeba wierzyć, że narody świata, szczególnie Unia Europejska ze swymi doświadczeniami, może być czynnikiem światowej stabilizacji i wzorcem zasad demokratycznych.
Świat niedługo będzie już inny, niż przed kryzysem. Zawaliły się propagowane od dawna wartości oparte na prymacie wirtualnego pieniądza i wolnego rynku. Nie wytrzymali próby praktycznej realizacji swych wartości zarówno neoliberałowie, jak i neokonserwatyści. Można spodziewać się daleko idących zmian w sferze społecznej. Trzeba domniemywać, że czekać nas może rewolucja obyczajowa. Nie do utrzymania jest dotychczasowy model światowej konsumpcji oparty o marnotrawstwo surowców i energii w jednych obszarach (kraje bogatej Północy) i biedy, na granicy minimum biologicznego, w innych (biedne Południe).
W przypadku Polski, w oparciu o neoliberalne wzorce, wyłoniło się bardzo agresywne pokolenie zdolnej, ale bezkompromisowej młodzieży, które poważnie wzięło do serca zaklęcia typu „dam ci wędkę, złów sobie ryby", czy „lekarstwem na nasze dolegliwości jest w pełni wolny rynek". Kryzys przynosi nowe doświadczenia dzisiejszym 30. latkom w postaci groźby utraty mieszkania w związku z niespłaconym kredytem, konieczności powrotu do rodzinnego miasteczka z wielkiej metropolii itp. Kryzys uczy pokory wobec praw podstawowych, do których należy prawo realnej wartości pieniądza opartego o wykonywaną pracę, a nie o spekulacje.
Trzeba spodziewać się, że polskie życie społeczne będzie ulegać istotnym przekształceniom. Powinna to wziąć do serca i na sztandary lewica, która sama musi dopiero, jak sądzę, zrozumieć istotę kryzysu, i próbować odpowiedzieć pozytywnie na wyzwania, jakie on niesie. Zbliża się czas dla lewicy. Kryzys może dodać skrzydeł lewicy, może ją też powalić. Lewica nie może ulec populistom. Przerabialiśmy to już kilkakrotnie i w życiu, i na lekcjach historii.

Andrzej Ziemski, *dziennikarz, publicysta, redaktor naczelny „Przeglądu Socjalistycznego"*